

Urodzaj na Carmen

KULTURA

7 czerwca 2006 r.

Dziennik Zachodni nr 132 13

www.dz.com.pl

Takiej sytuacji jeszcze nie było ani w naszym regionie, ani w Polsce. Ba, nie słyszałam o podobnym przypadku nigdzie. W odległości 20 kilometrów i w ciągu jednego tygodnia dwa teatry wystawiły premierowe spektakle pt. „Carmen”. Dyrektorowie Opery Śląskiej w Bytomiu (premiera 27 maja) i Gliwickiego Teatru Muzycznego (premiera 2 czerwca) zastrzegają, że dawno wpadli na ten pomysł. Każdy twierdzi, że on był pierwszy. Z racji warunków przedstawienia są bardzo różne. Za to przy takim urodzaju, już nikt na Śląsku nie może powiedzieć, że nigdy nie słyszał o Carmen – Cygance, która kocha tylko przez chwilę, a z miłości do niej mężczyźni gotowi są nawet zabić.

GLIWICE: MEGASPEKTAKL Z OGNIEM



Małgorzata Walewska (Carmen) i Marcello Bedoni (Don Jose) w przedstawieniu Gliwickiego Teatru Muzycznego.

Reżyser Paweł Szkotak opery wprowadził jeszcze nie reżyserował, ale ma doświadczenie w robieniu wielkich widowisk teatralnych, szczególnie w nietypowych przestrzeniach. Taką właśnie otrzymał w tym wypadku – ruiny Teatru Miejskiego w Gliwicach. Nie ma tu zapadni ani sceny obrotowej, ale jest klimat. Widzów usadził więc na scenie, a artyści pojawili się w miejscu przeznaczonym na widownię. Nie trzeba było dużej wyobraźni, by skojarzyć je z okrągłą areną corridy. Dodatkowo reżyser miał do wykorzystania poziom parteru i dawnego balkonu, co uczynił bardzo skrupulatnie. Szkotak stworzył superwidowisko. Wyszedł z założenia, że opera to nie tylko coś dla ucha, ale i dla oka. Dodał więc: lalkarzy, szczudlarzy, polykaczy ognia. Nie przeladował przestrzeni. Zostawił miejsce na oddech, życie i sporo zaplanowanej naturalności. Akcję przeniósł w czasy hiszpańskiej wojny domowej, z początków XX wieku.

Gwiazda w roli głównej

Gliwicki Teatr Muzyczny udostępnił mu najlepszych solistów, zarówno własnych, jak i gościnnych. Mowa tu przede wszystkim o Małgorzacie Walewskiej, gwiazdzie światowych scen operowych. Jest artystką największego formatu, nie tylko obdarzoną

cudownym głosem, ale i wielkimi zdolnościami aktorskimi. W roli Don Jose partnerował jej Włoch Marcello Bedoni, który oprócz pięknego głosu miał jeszcze jedną, ważną szczególnie dla Walewskiej, cechę. Był wyższy od niej, a to jest rzadkością u tenorów. Stworzył ciekawą i przekonującą postać. Za to po raz pierwszy spotkałam się z takim przedstawieniem Escamilia (Rafał Songan), który zawsze do swojego słynnego marszu wchodzi w glorię i chwale zwycięzcy, pogromcy byków. Tu wniesiono go na stole, upitego tryumfem i winem. Może aktorsko nieco przeszarżował, ale zarówno jego śpiew, jak i postać bardzo podobały się publiczności. Oczywiście GTM wystawił także swoich solistów. Jako Micaelę zobaczyliśmy Wioletę Białk. Chociaż mam obawy, czy to na pewno rola dla jej pełnego blasku, ale lżejszego sopranu. Muszę jednak przyznać, że nie ustąpiła pola importowanym gwiazdom. Nie tylko jako śpiewaczka, ale i pełna wyrazu aktorka.

Scenografka Izabela Kolka ciekawie zaadaptowała surowe wnętrza teatru w ruinach. Karkołomne schody połączyły dwa piętra i dały jeszcze jedną przestrzeń do rozgrywania akcji.

W sumie w spektaklu występuje 140 osób: soliści, chór, balet i orkiestra GTM, zespoły wokalne katowickiej Akademii Muzycznej i cudowny

chór dziecięcy Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Gliwicach. Chcąc uniknąć zbytniego tłoku, reżyser umiejscowił część chóru na balkonie. Jego członkowie nie siedzą jednak nieruchomo, ale są częścią widowiska, żywo reagując na akcję. Zarzucano też tradycyjne sceny baletowe; występy tancerzy są także częścią rozgrywanej akcji. Autorem subtelnej choreografii jest Jacek Badurek. Trzeba też koniecznie zwrócić uwagę na lalkarzy. To Marek Dindorf i Piotr Gabriel. Atrakcją jest też szczudlarz Bartosz Borowski, który jako byk ginie na arenie od ciosów Escamilia.

Teraz albo za rok

Najtrudniejsze zadanie postawiono jednak przed Tomaszem Biernackim, kierownikiem muzycznym widowiska. Zespoły wokalne miały być przed sobą. Opanowanie tego było nie lada wyzwaniem, także dla śpiewaków, bo często nie widzieli dyrygenta. Jeżeli jednak nawet kilka razy dało się to odczuć w sferze muzycznej, to i tak całość przedstawienia zacierała drobne wpadki. Gliwicka „Carmen” to megaspektakl. Szkoda tylko, że nieosiągalny. Można go zobaczyć jeszcze tylko dzisiaj i jutro, z Elżbietą Kaczmarzyk-Janczak w roli tytułowej. Biletów już nie ma. A następne spektakle dopiero za rok. ■

BYTOM: DAJCIE TYTUŁ „TORREADOR”!

W Operze Śląskiej w Bytomiu podstawowym ograniczeniem są zawsze warunki techniczne. Scena jest mała, nie ma mowy o jakichś specjalnych atrakcjach. Inszenizator i reżyser „Carmen” jednak z tego wybrnął. Zresztą niemały udział miał w tym scenograf Allan Rzepka, który zaprojektował zmysłny budynek, raz będący areną corridy, innym razem fabryką cygar czy siedzibą przemysłowców. Do tego wszystkiego znakomicie rozwiązano wszystkie sceny zbiorowe. Obserwuję chór Opery Śląskiej i ze spektaklu na spektakl widzę postęp. To pełen temperamentu zespół, świetnie grający, ożywiający scenę. Podobne słowa uznania dla zespołu baletowego. Wszystkie sceny tańczone są bardzo dobre. To zasługa choreografa Jarosława Świżały.

Generalnie można by za to zmienić tytuł bytomskiej opery na „Torreador”. Z solistów bowiem najlepszy był Adam Szerszeń w roli Escamilio. Same atuty: postawa, młodość, uroda i, co najważniejsze, oszalamiający bogactwem głosu. Wśród solistów równie wyróżniająca jest Micaela, czyli Aleksandra Stokłosa. Śpiewa pięknie, wręcz zahipnotyzowała mnie głosem w arii. Gra skromną dziewczynę, lecz temperament widoczny jest w jej oczach.

Za to temperamentu zabrakło tytułowej bohaterce (w tej roli Renata Dobosz). Ciężko się porusza, jest „prywatna”. Nie zobaczyłam w niej nic z pełnej temperamentu, ognistej kobiety, za którą szaleją mężczyźni. To, że tupała w rytmie flamenco, wprowadzało jedynie zamieszanie i chaos, a jej najwyraźniej nie pozwalało się skupić na niczym innym. Głosowo była tylko poprawna. Niestety, nie zachwycił śpiewem też Maciej Komandera w roli Don Jose. Mam nadzieję, że przejściowa niedyspozycja, bo znam go z lepszych występów.

Wróćmy jednak do pozytywów. Na pewno trzeba zaliczyć do dobrych stron grę orkiestry pod batutą Tadeusza Serafina i pomysł Allana Rzepki na kolorystykę spektaklu. Odszedł od tradycyjnie przypisanych „Carmen” czerwieni i czerni. Wybrał stonowane brzozy, sliwki i zielenie, uzyskując wyjątkowo ciekawy efekt.

W sumie spektakl zrobiony porządnie, dosyć klasycznie, bez fajerwerków, ale wart obejrzenia. Taka możliwość jest jeszcze 10 czerwca w Operze Śląskiej w Bytomiu i 12 czerwca na scenie Teatru Śląskiego w Katowicach. Jeżeli ktoś nie zdąży, ma na to cały przyszły sezon artystyczny.

Teksty: REGINA
GOWARZEWSKA-GRIESSGRABER